

Michel Leiris  
**Mowa słowa**

Szkice  
o literaturze

Wybór, przekład, przypisy i postłowie  
Tomasz Swoboda

Państwowy Instytut Wydawniczy

Teksty Michela Leirisa pochodzą z tomów:

*Brisées* (1966): *Glossaire: j'y serre mes gloses; La vie aventureuse de Jean-Arthur Rimbaud; Métaphore; Civilisation; L'eau à la bouche; Mallarmé, professeur de morale; Oreste et la cité; Saint Matoriel martyr; Présentation de «La fuite»; La maison de Bernarda; Réponse à une enquête: «Faut-il brûler Kafka?»; Sartre et Baudelaire; Reverdy, poète quotidien; L'ethnographe devant le colonialisme; Art et poésie dans la pensée de Paul Éluard; À travers «Tristes tropiques»; Le réalisme mythologique de Michel Butor; Sur Raymond Queneau; De Bataille l'Impossible à l'impossible «Documents»; Qui est Aimé Césaire?* © Mercure de France, 1966

*Roussel l'ingénu* (1987): *Conception et réalité chez Raymond Roussel* © Fata Morgana 1987

*Zébrage* (1992): *En joue!; L'œil de l'ethnographe (À propos de la mission Dakar–Djibouti); Le «caput mortuum» ou La femme de l'alchimiste; Le voyageur et son ombre; Sur le voyage de Magellan; «Et, en arrivant devant Manille...»*; 45, rue Blomet © Éditions Gallimard, 1992

## Glosariusz: diariusz moich glos

Wskutek jakiejś monstrialnej aberracji ludzie sądzą, że język powstał po to, żeby ułatwić im wzajemne relacje. To w tym użytecznym celu tworzą słowniki, w których słowa są katalogowane, obdarzane (jak mniemają) jasno zdefiniowanym sensem, opartym na zwyczaju i etymologii. Tymczasem etymologia to kompletnie jałowa nauka, w żaden sposób nieobjaśniająca *p r a w d z i w e g o* sensu słowa, to znaczy szczególnego, osobistego znaczenia, które każdy musi określić sam, stosownie do upodobań własnego umysłu. Jeśli zaś idzie o zwyczaj, to nie trzeba wspominać, że stanowi on najpodlejsze kryterium, do jakiego w ogóle można się odwoływać.

Sens zwyczajowy i sens etymologiczny nie pomogą nam w poznaniu samych siebie, gdyż stanowią zbiorową częśćkę języka – tę, która została stworzona dla wszystkich, a nie dla każdego z osobna.

Rozczłonkując słowa, które kochamy, nie dbając o etymologię ani powszechnie przyjęte znaczenie, odkrywamy ich najgłębiej ukryte cechy i tajemne rozgałęzienia, które rozprzestrze-

Noty o tekstach oraz oznaczone liczbami przypisy i objaśnienia tłumacza znajdują się na s. 193–214 (dop. red.).

nią się po całym języku, a ujawniają w skojarzeniach dźwięków, kształtów oraz idei. Język staje się wówczas wyrocznią, dzięki której zyskujemy (choćby najcieńszą) nić prowadzącą nas po wieży Babel naszego umysłu.

## ***Cel! Pal! Philippe'a Soupaulta***

Obok Saint-Justa, Manfreda czy Maldorora<sup>1</sup>, których rozpacz zabarwiona jest cudowną pirotechniką gniewu, istnieją postacie mniej wprawdzie egzaltowane, lecz może niemal równie poruszające ze względu na pospolitość spowijającą ich zło, które tak się ma do zła tych pierwszych, jak niewzruszone i precyzyjne krzesło elektryczne do stosu czy katowskiego pnia, pięknych urządzeń, w których wykuwa się nie tylko udręka, ale i wielkość.

Do tych postaci zaliczają się Adolf, Oberman<sup>2</sup>, a także Julien – bohater Philippe'a Soupaulta, który „słucha swojego milczącego serca”.

Bunt pozostaje rodzajem względnego optymizmu, przez który wydaje się nam, że mamy jeszcze jakiś wybór i wybór ten jest lepszy niż akceptacja. Właśnie to przekonanie decyduje o sile tych, których kochamy, i nie pozwala im iść na dno w groźącym zewsząd zalewie banału i tchórzostwa. Co jednak odpowiedzieć tym, którzy nie mają już nawet takiej nadziei, nie są zdolni przeciwstawić się obrzydliwemu światu, nie potrafią opierać mu się do samego końca i wierzyć, że robiąc to, działają szlachetnie? Julien, choć do cna zepsuty, również przeżywa okres buntu. Wchodzi do kawiarni, w której często kiedyś bywał. Krzyczy do właściciela: „Złodzieju!”, a do kasjerki: „Ty kurwo!”. Szybko

jednak na powrót pograża się w rozpacz, pod której wpływem zamiast naiwnego złudzenia wybiera skończoną jałowość. Krąży po okolicznych barach. Przeżywa miłosne przygody, niewykraczające poza pospolitość. Zazdrość tylko na moment wyrывa go z nudy, a wyrzuty sumienia nie nadadzą jego życiu najmniejszej choćby głębi: „Co z tego, że jestem mordercą – powiedział. Spadał jak kamień”.

Tej pustki nie zapełnią ani podróż, ani miłość, ani poezja, ani moralność. Julien musi się stać rzeczą, ubranym na czarno anonimem, a życie wydaje mu się tylko unoszoną przez fontannę wyduszką, którą trzeba zestrzelić<sup>3</sup>.

Wieczność jawi mu się niczym błyszcząca kula. Polityka go nie interesuje. Julien pozostanie w swojej mdłej ciemnicy, w oparach alkoholu i papierosowym dymie. Po jaką książkę sięgnąć, gdzie pójść na obiad? Tragiczny osioł Buridana<sup>4</sup>, dla którego czyny straciły wszelką ważność. Spacer, papieros, rozmowa, uścisk dłoni, śmiech: właśnie tak pękają sprężyny.

„Julien zamyka oczy. Za murem dostrzega tylko suchą, białą od upału równinę. Płowięjące stopy chwastów i pyłu. Olbrzymie słońce uderza ze zdwojoną mocą, jak gdyby chciało zrównać horyzont. Julien patrzy tak daleko, jak tylko potrafi, ale tam nie ma nic. Wciąż ta sama równina, wciąż ta sama susza, kępy spalonej trawy i grudki ziemi, które obrócą się w pył”.

Pustynia.

## Awanturnicze życie Jeana-Arthura Rimbauda

Trudno mi sobie wyobrazić, czym miałyby być poezja, jeśli nie przejawem fundamentalnego buntu człowieka przeciw absurdalnym prawom rządzącym światem, w który został on, wbrew sobie, wrzucony. Niektórzy tracą siły, rozpaczając nad beznadzieją życia, ale nie jest to prawdziwy bunt: trawiąca ich melancholia nie budzi w nich żadnej żądzy zniszczenia. Jeszcze inni usiłują systematycznie tłamsić w sobie wszelkie pojęcia mogące skłonić ich do działania: skoro, jak sądzą, wszelkie działanie wymaga choćby minimum optymizmu, pewnego pragmatyzmu, według którego czyn sędzi się po jego owocu, trzeba się przeciw tej zasadzie buntować, tak samo jak przeciw wszystkiemu innemu, ponieważ sięgnięcie po taki środek oznaczałoby *a k c e p t a c j ę*. Ci po wsze czasy pozostaną w bezruchu, niczym posepni słupnicy wydani na pastwę komarów i innych insektów kompromisu, zawczasu pokonani przez Wąwóz Kaudyński<sup>1</sup> codzienności, jako że nie zdołali pojąć, iż warto wybrać tę drobną porażkę (jeśli w ogóle można ją nazwać *p o r a ż k ą*) – najmniej wstydliwą, gdyż zdolną siał największe zniszczenie – bo w przeciwnym razie poniesie się wiele innych, znacznie bardziej dotkliwych.

Niektórym zdarza się sądzić, że poezja to najbardziej *r e a l n y* sposób manifestowania buntu. Taki poeta myśli, że odsepa-

rowuje się od materialnego świata i pozostaje z nim w łączności jedynie za pomocą magii słów, których ruchliwe układy burzą relacje i tworzą niekiedy zupełnie nowy świat podobny do niego samego... Sądzi, że zerwał wszystkie łańcuchy, odrzucił wszelkie formy akceptacji. Zapomina tylko, że jego system podlega nadal językowym konwencjom (jednym z najbardziej rygorystycznych) i że świat materialny wciąż istnieje, w wielorakim blasku swoich nieczystości.

Na ogół jednak zaślepienie to jest krótkotrwałe. Szarpanina poety z ideami, zdaniem i słowami szybko mu uzmysławia, na jak twarde kompromisy musiał przystawać oraz jak żaloszny i nierzekiwisty był wpływ, jaki chciał wyrzucić na świat za pośrednictwem słów. Poezja nie wystarczy już do zaspokojenia jego buntu, toteż zwróci się on ku światu i poszuka innych sposobów zniesienia jego znienawidzonych praw.

Jeśli żyje w kraju bądź w czasach pozwalających jeszcze wierzyć w siłę magii, zostanie czarnoksiężnikiem albo nekromantą, zawrze pakt z piekielnymi mocami, aby narzucić światu swoją hegemonię. Jeśli natomiast jego „oświecona” epoka nie pozwala mu na poważnie skorzystać z tych możliwości, to wówczas sporządzi racjonalny plan swojego więzienia, a następnie zastanowi się, w jakiej mierze może nad nim zapanować.

Przed wszystkim stwierdzi, że praw fizycznych zmienić nie sposób. Dawne halucynacje mogły dać mu złudzenie, iż dokonał ich metamorfozy, lecz dobrze wie, że po przebudzeniu prawo ciężenia wciąż obowiązuje, jego serce dalej bije, a krew nie przestała krążyć. Zajmie się więc innym zestawem praw, którym podlega: regułami społecznymi. W nagłym porywie wystąpi przeciwko idiotycznym prawom, które ustanowili sami ludzie, wzajemnie się poskramiając, zostanie wilkołakiem, anarchistą, buntownikiem zwalczającym wszystkie ograniczające go relacje społeczne. Będzie chciał rzucić i zgnieść to jarzmo – ale to kolejna utopia, gdyż to on zostanie złamany przez owe prawa, które przetrwają, tak jak były, niewzruszone.



Kiedy ów człowiek zda sobie sprawę, że jego indywidualny bunt niczego w świecie nie zmienił – czyli: nie zniszczył – a może go doprowadzić jedynie do samozniszczenia, pomyśli wtedy o rewolucji społecznej: jedynej metodzie skutecznego przekuwania buntu w czyn i przemiany wszystkich wartości. Zrozumie, do jakiego wszechświatowego przewrotu może się przyczynić – przynajmniej w swojej sferze – kiedy przyłączy się do ciemnionej większości w jej zażartej walce z ciemną mniejszością. Niezależnie od tego, czy z punktu widzenia absolutu ów przewrót ma jakiegokolwiek znaczenie, jest on najpotężniejszym, jakiego człowiek może dokonać, i to wystarczy, aby uczucie buntu się ukonkretniło, nie było już mgliste i abstrakcyjne, lecz stało się precyzyjne, namacalne i tym samym – zdolne usunąć choć jedną rysę z oblicza świata.

Jedynie Rewolucja może nas uwolnić od wstrętnego ciężaru martwej przeszłości. Musi zaowocować całkowitym odnowieniem relacji między ludźmi. Sprawí, że po przegniłych fundamentach współczesnej myśli pozostaną tylko ruiny. Jak sądzę, to wystarczające motywy, aby każdy prawdziwy poeta oddał jej sprawie duszę i ciało.

Wszystko to nie ma może większego związku z książką Jeana-Marie Carrégo o życiu Rimbauda.

Arthur Rimbaud, „francuski poeta i podróżnik” – mówi słownik Larousse’a. Dodałbym: i rewolucjonista...

Wszelka prawdziwa poezja jest nieodłączna od Rewolucji.